

Z e z n a n i e

" Moje przeżycia w Hali Mirowskiej "

Było to 7 .VIII.44r.w Warszawie w pierwszym tygodniu powstania.Znalazłem się przypadkowo wraz z żoną i dzieckiem w schronie Ministerstwa Przemysłu i Handlu przy ul.Elektoralnej 2.W schronie tym przebywało kilkaset osób.W godz.ppł.wymienionego dnia ul.ta została opanowana przez Niemców.Wkrótce po tym dowiedzieliśmy się, że całą ludność z sąsiednich domów wypędzono i uprowadzono w nieznanym kierunku. Natomiast przed bramą naszego domu postawili tylko " wachę "nie zaglądną do środka.Dopiero około godz.4 rozeszła się wiadomość, że ów Niemiec z " wachy " wszedł do schronu, rzekomo celem wylegitymowania obecnych. Okazało się, że przyszedł tylko się pożywić.Poczęstowano go dobrze wódką i zakąską. Opowiadał przy tym, że jest katolikiem z Bawarii ;zapewniał, że nic złego nam się nie stanie, ponieważ przed dwoma dniami ukazał się rozkaz Himmlera, zabraniający zabijania ludności cywilnej.Po paru godz., przyszedł oznajmić, że na noc zostanie z nami; wyraził przy tym nadzieję, że nic złego mu się nie stanie, a wzmiankowany wyda o nas dobrą opinię oficerom SS, którzy rano mają nas stąd uwolnić .Radość była niezmierna. Poczęto szykować się do nocnego spoczynku.Postanowiliśmy wyznaczyć dyżury dla ochrony naszego "dobrodzieja", gdyż obawialiśmy się prowokacji.Wszyscy obecni byli jaknajlepszej myśli.W tym do schronu wbiegł "nasz " Niemiec i w tej samej chwili usłyszeliśmy z korytarza dwa strzały.W drzwiach ukazali się żandarmi z dzikim krzykiem : " Alle Männer raus ,nur Männer, Frauen nicht ".W ciągu kilku minut wygarnęli nas wszystkich, a było tam około 150 do 200 mężczyzn.Zapewniali nas, że idziemy na dwie godz.do oczyszczania barykad.Wierzyliśmy tym zapewnieniom, tym bardziej, że starszych i chorych zostawili na miejscu.Po ustawieniu trójkami poprowadzili nas /ręce wciąż do góry/ul.Elektoralną, Solną do Pl.Mirowskiego.U wylotu Solnej zgotowano nam " gorące "przywitanie, okładając kolbami i kijami.Zaraz po

16 39

przybyciu na plac przystąpiliśmy do sprzątania trupów licznie rozsianych tam. Następnie wzięto nas do przewracania podwozia spalonego tramwaju. /zaznaczyć należy, że zastaliśmy już mnóstwo mężczyzn z innych ulic./ W czasie przewracania tramwaju przejeżdżał na motocyklu SS-mann i potrącił kilku pracujących. Zatrzymał maszynę i zamiast przeprosić, zaczął walić w tłum kolbą, krzycząc: "Ihr polnisch Banditen"! Dalszym ciągiem naszej pracy była właściwie dziecinna zabawa. Kazano nam rękami zbierać z wody kawałeczki cegieł i odrzucać je na bok. W tych warunkach przepracowaliśmy około dwóch godz. Stałym akompaniamentem było bezustanne bicie i nieludzkie krzyki.

A teraz - powiedzieli - za to, żeście rzetelnie pracowali pójdziecie sobie. Kazano ustawić się trójkami/try, try! krzyczał jeden ze zbirów/ręce oczywiście do góry. Po kilku minutach odliczono 5 trójek. Ja byłem w drugiej, więc idę na pierwszy ogień. Naszą eskortę stanowiło 5-ciu żandarmów uzbrojonych w rozpylacze. Zaprowadzono nas do hali położonej bliżej ul. Chłodnej. Tu postawiono nas twarzą do ściany obok ustępu, poczym padły salwy "rozpylaczy". Ujrzałem już pierwsze ofiary, kiedy padłem na ziemię udając trupa. Na szczęście kula mnie jeszcze nie trafiła. Jęki niodobitych zagłuszały huk kul. Po ukończeniu strzelaniny przeliczyli ilość trupów. Zabrakło 2. To ojciec ukrył się ze swoim synem 14-15 letnim. Ale oprawcy znaleźli i wywlekli na miejsce kaźni. Chłopak zdażył jeszcze przed śmiercią ^{krzyknąć} " Jeszcze Polska nie zginęła ". Leżę, nie wiedząc co dalej począć. W tym słyszę nowe głosy. To świeża partia przyszłych trupów. Znoszą trupy, przed chwilą wykonanej egzekucji do dołu, w którym płonie ogromny ogień. Ogień, widocznie podtrzymywany jakimś materiałem łatwopalnym, bo od czasu do czasu wybucha czarny dym po czym unosi się olbrzymi płomień, postanowiłem ratować się dalej. Jakoś udało mi się wczołgać do ustępu. Stałem przy drzwiach ustępu, więc to ułatwiło mi dostanie się tam, przy czym sprzyjała noc. Tu znalazłem trochę rupieci, wśród których się ukryłem. Po krótkim czasie przyszedł do mnie jeszcze jeden z pierwszej 15-ki, który wpadł na ten sam pomysł co ja. Zrobiło się weselej mają przy sobie żywego człowieka. Tym-czasem tam robota szła dalej. Nowe salwy. To tych, którzy

sprzątali trupy pierwszej 15-ki likwidowano tuż przy kratarze /tej po bombie z którego wybuchnął płomień/. Wpadali odrazu do ognia. P o ukończeniu " roboty " w tej hali poszli do drugiej. Leżąc w swej kryjówce słyszeliśmy nowe salwy zagłuszane piskiem dzieci.

Tak przeleżeliśmy do godz. 1 - 2 w nocy, pod osłoną dymu i ognia palących się domów przedostaliśmy się na ul. Krochmalną, która była jeszcze w rękach powstańców. Byliśmy złamani. Nie wierzyliśmy własnym oczom, że takie zbrodnie mogą się dziać w XX wieku. Marzyliśmy tylko o tym, żeby jaknajprędzej odnaleźć swoje rodziny, a później dożyć tej chwili kiedy będziemy mogli ujawnić te zbrodnie nowoczesnych Hunnów. Zapamiętałem nazwiska dwóch oprawców: Walter i Lipiński.

Warszawa dn. 12. VI. 45r.

Podpis :

/-/ Juliusz Gołębiowski
Brwinów ul. Łowicka 4 ,
albo Pustelnik Garbarnia
M. D. Lipowskiego

W zgodności z oryginałem stwierdzam : H. Kamiński
15-VIII-45